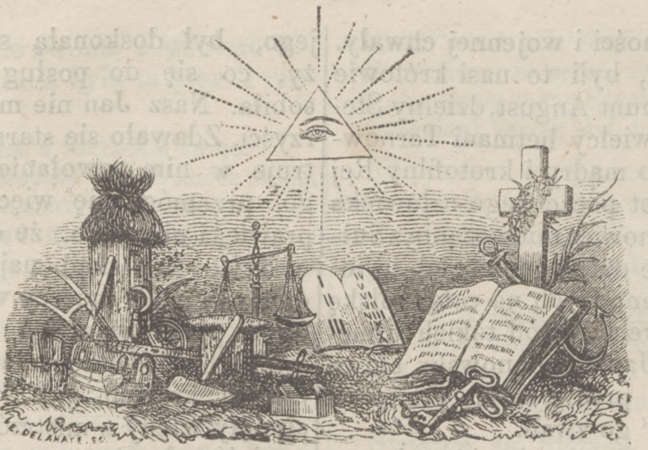
№ 14.

WARSZAWA.

5 Kwietnia

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: O Janie Kochanowskim.— Narody i kraje starożytne.— Wiatry.— Książki nowe: Historyja polska dla dzieci przez p. Lejową.- Różności: Przyrząd do tarcia lnu.

O Janie Kochanowskim.

—

Kto się w opiekę poda panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może, „Mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

Już to lat blisko trzysta, jak przestało bić to pobożne, ufne serce, z którego ta pieśń się wyrwała. I jakąż moc, co za osobliwy urok ma w sobie pieśń serdeczna, że każdemu do serca tak przylega, i w pamięci na zawsze pozostaje! Choć legnie w grobie ten, co ją wyśpiewa, choć setki lat przejdą nad jego mogiłą, to po setkach lat i na setkach mil, odgłos tej pieśni rozlegać się będzie. I rozlega się ona u nas jak Polska długa i szeroka. Dawniej, czy to możny pan z licznym orszakiem puszczał się w drogę, czy szlachcic we dworku zebrawszy dziatwę i czeladkę klękał do porannej, lub wieczornej modlitwy, czy rzemieślnik z czeladzią stawał do dziennej pracy, czy kmieć z pługiem na rolę śpieszył, każdy z tą pieśnią oddawał się w opiekę Panu swemu, ufając, że go nie dotknie żadna zła przygoda, ani się znajdzie w domu jego szkoda. A kiedy rycerz szedł na pole walki, to szedł z tą pieśnią, nie dbając na trwogę, ani też na strzały, któremi sieje przygoda w dzień biały. Wiedział, że gdy osłoniony skrzydłem Bożej opieki, to wedle niego tysiąc głów polęże, a drugi tysiąc, jego nie dosięże, że choć miecz nieuchronny, to on przecie, swemi oczyma ujrzy pomstę nad grzesznymi! Tak złączył pieśniarz wszystkie serca w jednej ufności i wierze, wszystką ziemię swoją i wszystką bracią na tej ziemi, osłonił tarczą i mocnym puklerzem Bożej opieki, za którym długie lata bezpiecznie stała.— I któż to był taki, co tego dokazał? co to był za człowiek, o którym trzysta lat nie zapomniano? Był to człowiek, co miał serce bardzo poczciwe, bardzo kochające. Serca tego doświadczał Bóg różnie, szczęściem i cierpieniami, a zawsze pozostało ono prawe, czyste. Człowiek ten nazywał się *Jan Kochanowski.*

Trzysta lat temu, wszystko inaczej wyglądało, insze czasy, insze dzieje, insi ludzie. Czasy, na które patrzył Jan Kochanowski, by-

ły to czasy pomyślności i wojennej chwały. Ludzie których znał, byli to nasi królowie Zygmunt Stary, Zygmunt August, dzielny Stefan Batory; byli to wielcy hetmani Tarnowski, Zamojski; był to mądry i krotofilny Rej z Nagłowic, co żywot poczciwego człowieka opisał; Sebastyan Klonowicz mieszczanin z Sulmierzyc, co flisowskie dzieje opowiadał, i wielu innych dzielnych, mądrych na całą Polskę i na cały świat sławnych. Wśród takich to mężów dobił się sławy Jan Kochanowski, sławą swoją wielu z nich przewyższył, oni sami „Książęciem poetów" go zwali.

Wioska Sycyna w Sandomierskiem leżąca szczyci się urodzeniem Jana Kochanowskiego. Dostała się ona w podziale ojcu Jana. Dziad jego bowiem posiadał wsi kilka, i tak o nich mawiał.

Jasieniec— jak wieniec,
Na Baryczy— ryb nie zliczy,

Sycyna,— da nam wina,
A Czarny las,— wyżywi nas.

Cztery wsie, to nie mało ziemi, ale było to dziedzictwo licznéj rodziny: ojca i stryjów Jana, azatem przy podziale nie wiele się każdemu z niéj okroiło. Nasz Jan urodził się w niewielkich już dostatkach, tak też wzrosł, i tak był wychowany, zwłaszcza, że ojciec wcześnie go odumarł, zostawiwszy znowu dziatek kilkoro. Najstarszym z rodzeństwa tego był Kacper: ten po ojcowsku zajął się Janem, i starał się najusilniej braciszka ukochanego obdarzyć skarbem, jaki być może na świecie najdroższy, to jest dobrą nauką. We wsi Policznie, w szkółce przez dziada założonej, Jan pierwsze nauki pobierał. Póżniej miał mądrego i statecznego nauczyciela, księdza Macieja z Zalesia, ale brat, co tak wiele dla Janka pragnął, i wiele sobie po nim obiecywał, nie dał mu pozostać na tej domowej nauce. Wysłał go więc na dwór hetmana Tarnowskiego, żeby się tam sprawom krajowym przypatrzył, a jeżeli się sposobność nadarzy i na wojnie waleczności i męztwa swego doświadczył; słowem żeby przy boku hetmana równie dzielnego do szabli, jak mądrego do rady, nauczył się w czem, i jak krajowi służyć, jak umiłowanej Ojczyzny być światłym i zacnym obywatelem. O Tarnowskiego wtedy ocierało się wszystko, co ważniejszego w Polsce zaszło. Dwór jego, był doskonałą szkołą dla młodzieży, co się do posług obywatelskich sposobiła. Nasz Jan nie małe z niej odniósł korzyści. Zdawało się starszemu bratu, że upatruje w nim powołanie do stanu duchownego, przemógł się więc, nad możność swoją prawie, i nie tylko, że oddał go na akademję w Krakowie, skąd najuczeńsi mężowie, tak duchowni, jak świeccy wychodzili, ale jeszcze na lat parę wysłał go za granicę do Francij i Włoch. Wielkie miasta w tych zagranicznych krajach, jak Paryż, Rzym, Padwa, słynęły wtedy z mistrzów, to jest ludzi uczonych i mądrych we wszelkich umiejętnościach. Wielu z nich poznał nasz młody ziomek, i sam wśród nich dał się poznać z nauki, a nadewszystko z pieśni, które zwyczajem tamtych wieków, po łacinie z początku układał. Nim powrócił pod rodzicielską strzechę, już imie jego głośno zasłynęło w Ojczyznie. Czekały go za powrotem miejsca wysokie i zaszczyty. Na tronie Polskim królował wówczas po zmarłym swym ojcu Zygmunt August, a mieszkał w stołecznym Krakowie. Zawezwał też zaraz Jana Kochanowskiego na swego sekretarza, ofiarowywał mu różne godności: to duchowne, gdyby ten stan obrał; to swieckie, jak naprzykład kasztelaństwo, o które się wielu panów dobijało. Nie przypadało to wszystko do serca poecie naszemu: w dworskiem życiu niezasmakował, do stanu duchownego powołania nie czuł, a kasztelanij nie przyjął, bo jak powiadał "nie chciał, żeby kasztelan roztrwonił, co Kochanowski zbierze.„

"To pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.„

Tak mawiał, i tak zrobił, i rad na całe życie poprzestał na kawałku roli, po rodzicach przostałéj. Przypadła mu w dziedzictwie niewielka wioska, Czarny las zwaną, tę przeniósł nad wszystkie dostojeństwa i bogate dochody. Porzuciwszy urzędy, dwory, stolicę, wiejskie zabawy i dworskie zalecanki, pojął za żonę niewiastę uczciwą, siostrę najlepszego swego przyjaciela, i odtąd już roli i pióra pilnował. Jedyna godność jaką przyjął, była godność Wojskiego Sandomierskiego, króra na niego wkładała obowiązek czuwania nad żonami, dziećmi i chudobą sąsiadów, gdy ci ruszali na wojnę.

W tym Czarnym lesie swoim, zbudował domek, na którym napisaną była ta piękna modlitwa:

Panie! to moja praca, a zdarzenie twoje,
Raczysz błogosławieństwa dać do końca swoje,
Inni, niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany obijają.
Ja Panie niechaj mięszkam w tem gnieździe oj-
(czystem
" Ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością.
Obyczajami znośnemi, nie przykrą starością.

Przed tym domem w podwórzu, stała bujna wielka cienista lipa, w lecie wonnym kwiatem osypana. Pod jej cieniem najlepiej lubił zasiadać Kochanowski. Tam najpiękniejsze pieśni układał, lub z gośćmi poważną zabawiał się rozmową. Głośny już w całym kraju śpiewak schronił się do ulubionego cichego swego Czarnego lasu, ale znakomici tego czasu mężowie umieli go i tam odszukać. Nie rzadkie też były w Czarnym lesie nawiedziny hetmana, biskupów, ludzi rycerskiej sławy, albo głośnego w naukach imienia. Miejsca przyjęcia starczyło dla wszystkich, już to w tem była głowa gosposi skrzętnej, którą też mąż w niejednej pieśni wychwala. Naprzykład zapraszając biskupa Krakowskiego, tak do niego przemawia:

Tu, gdy cię miejska wrzawa, już cieszyć nie
(zdoła
Zawróć Myszkowski wartkie, twej kolasy koła,
Progiem lichego domku nie wzgardzisz

—

A wdzięczna Hanna moja, co przez lato zbierze,
Tak miłemu gościowi poznosi w ofierze,
Skromnie poprosi, byś chciał ubóstwu przebaczyć,
Gdyby mogła, radaby nektarem cię raczyć.,,

Z takiemi gośćmi rzecz szła o sprawach krajowych, o sejmach i uchwalonych nań ustawach, o przedsiębranych wojnach i odniesionych zwycięstwach. Nie było też ważniejszego zdarzeuia w kraju, któregoby Kochanowski pieśnią nie uczcił. Gdy książe pruski hołd składał królowi polskiemu, opisał to poeta w ślicznych wierszach, pod tytułem: *Proporzec* albo *hołd pruski.*

Oto w zacnym ubiorze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec Boży, na swym pańskim
(tronie.
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon Najwyższego na łonie trzymając.
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu, nie uczyni trwogi,
Z obu stron zacny Senat koronny, a wkoło,
Sprawiony zastęp stoi, i rycerstwa czoło.

Wspomina w tej pieśni, o początku Krzyżaków w Prusiech, o różnych wydarzeniach w czasie długich z niemi wojen, nareszcie ciesząc się z ich końca tak mówi:

Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły;
Póki te dwa narody spólnie się trapiły,
Ale skoro się zjęły, Niemcom śmiech oddali,
Którzy cudzego pragnąc, swego postradali.

Świetne za Stefana Batorego zwycięztwa, radośnie opiewał:

Znowu tedy, skąd był wyszedł
Połock, w ręce polskie przyszedł
Za powodem szczęśliwego
Stefana, króla polskiego.

Jak szczęśliwe radośnie, tak żałosne przygody rzewliwie bardzo opowiadać umiał, bo radość i boleść Ojczyzny swojej w sercu nosił. Tak w smutnym bardzo rymie żali się, że naród nie obmyśla wojska przeciw Tatarom, co pustoszyli najżyzniejsze ziemie i niewiasty w niewolę daleką gnali.

Wieczna sromota i nie nagrodzona
Szkoda Polaku, ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprośny
Nad Dniestrem siedząc, dzieli łup żałosny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje,
Z dziećmi pospołu, a nie masz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

Jedne za Dunaj Turkom zaprzedano,
Drugie do hordy dalekiej zagnano:
Córy szlacheckie (żal się mocny Boże)
Psom Bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.

A wymawiając dalej ziomkom niedbalstwo i nierozważne ociąganie się, tak kończy:

Cieszą mnie tem, że Polak mądry, choć po szko-
(dzie,
Lecz jeźli prawda, i z tego nas zbodzie:
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

Tak śmiało mówił prawdę, a nie pochlebiał nikomu. Zbytki, pijaństwa, opieszałość karcił, wymawiał, pomstą Bożą za nie groził.

Jeżeli zaś chwalił, to pewnie słusznie, bo najczęściej umarłych, o których względy, nikomu już nie chodzi. Taką pochwałą uczcił

pamięć hetmana Tarnowskiego, mówiąc o nim:

Czujnym stróżem był zawsze Pospolitej-rzeczy:
Jej pożytek, przed swoim, miał na dobrej pieczy.
Jego dzielność i sprawa znaczna była w boju,
Znaczny jego porządek i rozum w pokoju.

Sprawiedliwość i prawdę, jako żyw miłował,
I nieprzyjacielowi wiarę rad zachował,
W przyjaźni raz zaczętej, trwał zawsze statecznie,
Na to każdy nie myśląc, rachował bezpiecznie.

Nakoniec pełen wieku i przystojnej chwały
Sam się prawie położył, jako kłos dojrzały.

Czasem też w serdecznem gronie hojnie raczonych przyjacioł, zebrało się na wesołość, na śmiechy i pustoty, a wówczas nasz Kochanowski pisał wierszyki które sam „fraszkami" nazwał:

Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty. (d. n.)

NARODY I KRAJE STAROŻYTNE.

Bardzo to chwalebnie i pięknie, znać dzieje swojej ojczyzny, pamiętać co się w niej działo, jacy tam byli królowie, męże i niewiasty sławne. Dobrze także jest wiedzieć co ważnego zaszło w innnych krajach, teraz w Europie znajdujących się, ale niemniej pożytecznem jest usłyszeć, jakie też to dawniej były kraje w tejże Europie przed paru tysiącami lat, lub w innych częściach świata, jakie w nich narody mieszkały, czem się one wsławiły, jakie zostawiły nam wynalazki lub dzieła, w czem dobrze, a w czem źle postępowały. Pożytecznem jest dla tego, że z podobnych wiadomości nie mała dla nas płynie nauka. Nie jeden człowiek gdyby znał dokładnie, co się to działo dawniej, jak to ludzie pojedyńczy i całe narody musiały przechodzić ciężkie koleje, walczyć z różnemi przeszkodami, zanim coś pożytecznego zjednały dla siebie, nie traciłby chęci i wytrwałości. W pracy i usiłowaniach w dobrem, nie upadałby łatwo na duchu przy lada jakich przeszkodach. Owszem, zapatrując się jakiemi to sposobami ludzie dochodzili do różnych wynalazków, do większej oświaty, a tem samem i do większego szczęścia, samby dążył do tego, aby się stać lepszym i oświeceńszym, i aby dla swego kraju, dla swoich rodaków coś pożytecznego dokonać. Co więcej, przekonałby się, że jak świat światem, zawsze było dobre i złe na świecie, ale że Opatrzność Boska czuwająca wiecznie nad ludźmi, tak wszystko mądrze ułożyła, że dobre zawsze górę bierze nad złem, a człowiekowi, który umie zastanawiać się nad wszystkiem i umie korzystać z doświadczenia, wszystko idzie na pożytek.

W krajach, gdzie to ludzie dbają o oświatę, gdzie obok pracy na chleb powszedni, pamiętają kształcić umysł i serce pożytecznem czytaniem, znajomość historyi o dawnych krajach i narodach, bardzo jest upowszechnioną. Nie od rzeczy więc będzie, abyśmy i my poznawali owe narody i kraje starożytne, ich obyczaje, ich cnoty a nawet i wady, naśladując to co w nich było dobrem, a strzegąc się jak ognia tego, co było złem.

I cóż to są te kraje i narody starożytne? zapyta może nie jeden z czytelników. Krajami i narodami starożytnemi nazywamy zwykle takie, które istniały bardzo dawno, bo jeszcze przed narodzeniem Pana Jezusa, a nawet jeszcze i w kilka set lat potem aż do upadku państwa Rzymskiego na zachodzie. Od tej bowiem chwili, wszystkie kraje i narody które powstały w Europie, zowiemy nowożytnemi czyli nowemi dla odróżnienia ich od dawnych. I rzeczywiście, jak się o tem później dowiemy, narody i kraje starożytne wielce się różniły od nowych krajów i narodów. Różniły się nietylko samą nazwą, ale nadto religiją, obyczajami, zwyczajami, prawami, oświatą; słowem, ujrzymy tam inny prawie świat, w którym jednak poznamy niejedne cnoty i nam wspólne, niejedne wady i błędy i nam nie obce. Wiele — to, wiele pokoleń przed nami żyło i poumierało, gdy owe narody i kraje istniały w Europie, Azyi i Afryce. Jeszcze po niektórych narodach pozostały całe miasta, po innych szczątki zaledwie ruin, — a jeszcze po innych przechowały się do dziś dnia bardzo pożyteczne wynalazki, o czem wszystkiem, po kolei się dowiemy. Żeby jednak powziąść można zupełne wyobrażenie o tych dawnych narodach, przedewszystkiem wypada poznać ziemie, będące ich siedliskiem.

Jak nas pismo święte i podania historyczne nauczają, pierwsi ludzie pierwsze narody i pierwsze kraje powstały w Azyi. I nic w tem niema dziwnego, skoro się dowiemy, jak hojnie od Boga została uposażoną ta część świata, która powszechnie jest uważaną za kolebkę rodu ludzkiego.

Azya położona jest względem Polski a zatem i względem Europy w stronie wschodniej, i jest najobszerniejszą ze wszystkich części ziemi.

Według prawdopodobnych obliczeń, ma wynosić rozległości blisko 900,000 mil kwadratowych, to jest, przeszło o pięć razy jest większą od naszej Europy, blisko o czwartą część większą od Afryki, a nawet i od Ameryki jest nieco większą. Długo to trzeba jechać, zanim można dostać się do Azyi, i koniecznie trzeba przebyć góry Uralskie albo Kaukazkie, lub też wsiadłszy na okręt lub statek parowy, przepłynąć morze czarne lub śródziemne, i dopiero stanie się na ziemi Azyatyckiej.

Przenieśmy się myślą do owej rozległej Azyi, która z trzech stron oblana jest oceanami i morzami, a ujrzymy tam dziwną rozmaitość gruntu, płodów, ludzi i klimatu, która była tam przed wiekami i dziś jest ta sama. Ku północy, klimat nadzwyczaj mroźny, ogołocił ową stronę z wszelkiej trwałej roślinności; mało tam zawsze było płodów, mało też i ludzi było, i owa część Azyi, zamknięta między oceanem lodowatym a pasmem gór Ałtajskich, stanowiąca dzisiejszą Syberyą, nie była prawie znana starożytnym ludom, Grecyi i Rzymu. Część środkowa Azyi, mianowicie odsunięta więcej od Europy, chociaż miała klimat łagodniejszy, ale grunt zbyt wyniosły, jałowy i bezleśny nie znęcił ludzi do osiadania. Tylko koczujące plemiona z trzodami na wpół dzikich Kałmuków i Mongołów, snuły się i snują dotąd po rzadkich tam pastwiskach. Lecz gdy zwrócimy się myślą ku południowej stronie Azyi i owej środkowej ku Europie zbliżonej, jakiż to przedstawi się oczom ogród roskoszny, bo inaczej prawie nazwać nie można tych okolic Azyi, gdzie Bóg pierwszym ludziom i narodom naznaczył siedlisko. Wszystko się tam złożyło na upiększenie, na uprzyjemnienie pobytu człowieka. Naprzód wysokie pasma gór Himalajskich, oddzielające część tę południową Azyi od środkowej zasłaniają ją od mroźnych wiatrów północnych,— bliskie morza ochładzają gorącość zbyteczną klimatu, a mnóstwo rzek i strumieni zwilża grunt i pomaga bujnej roślinności. A cóż to tam za roślinność bogata! Tam rosną szacowne drzewa, kwiaty, jakich niema Europa, tam latają ptaki o złocistych barwach, tam owady rzadkie i pożyteczne, jak n. p. taki jedwabnik, co wyrabia z siebie przędzę jedwabną. Tam Bóg zostawił bogate kopalnie złota i dyamentów, tam w przyległych morzach poławiają się perły. A już to okolica Azyi środkowej posunięta ku Europie, gdzie płyną rzeki Tyger i Eufrat, jeszcze może przyjemniejsza, bo obok pięknych i niezliczonych płodów roślinnych i kopalnych, niema jadowitych zwierząt, a klimat bez skwaru, najłagodniejszy. W takich to więc roskosznych okolicach osiadły pierwsze ludy i narody po powszechnym potopie, pod tak łagodnem i pięknem niebem kształciły się, zakładały wsie, potem miasta, zrazu małe, następnie coraz większe i wspanialsze. Boć to trzeba wiedzieć, że ani takie państwa, ani takie miasta jak teraz, od razu nie były na świecie, ale powoli to następowało. Otóż nim poznamy bliżej starożytne narody, posłuchajmy jaką to koleją one powstały.

Zgadzają się na to dziejopisowie, że przeszło 25 wieków upłynęło (*) od stworzenia świata, zanim ukazały się na świecie pierwsze państwa. Cóż zatem być mogło przed ich powstaniem, jak ludzie żyli, w jaki sposób byli rządzeni, oto zachodzi pytanie, które zaraz objaśnimy.

Wiemy już z historyi świętej, że w 150 lat po strasznym potopie, którym Bóg zalał całą ziemię, potomkowie Noego, który z woli Najwyższego wraz z rodziną uszedł od powszechnego zniszczenia, czując potrzebę rozłączenia się, umyślili zostawić wprzód pomnik czyli pamiątkę swej bytności, i jak pismo święte mówi, zaczęli budować miasto z taką wieżą, któraby nieba dotykała. Pomysł ich taki, daje się tłumaczyć tem, że pragnęli po pewnym czasie znowu się zjednoczyć, i zdawało im się, że taka wieża, która nieba sięgać może, będzie zewsząd widzialna od nich,

(*) Wiek liczy się po 100 lat.

i wskaże im miejsce zebrania. Lecz Bóg zniweczył ten ich zamiar bezrozumny, bo stwarzając tak rozległą ziemię, stworzył ludzi, aby ją całą zamieszkali, stosownie do swych potrzeb. Jak więc pismo święte mówi, pomięszał owym potomkom Noego mowę tak, że jeden drugiego zrozumieć nie mógł, i przez to byli zmuszeni porzucić przedsiewzięcie budowania wieży, która nazwaną została *Babel*, co znaczy zamięszanie.

Rozeszli się więc ludzie po świecie, a trzy ich plemiona, które pochodziły od trzech synów Noego, osiadły w różnych częściach świata. Potomkowie *Sema* syna Noego osiedli w środkowej, tudzież w zachodniej części Azyi; potomkowie *Chama* w południowo-zachodniej stronie Azyi i w Afryce, oni to założyli później państwo Babilońskie. Od nich powstali Egipcyanie, Chananejczykowie, Fenicyanie, i wiele innych narodów. Potomkowie Jafeta osiedli w północnej Azyi i w Europie. Szczep Jafeta czyli jego rodzina wydała ludzi białych; Sema, ludzi śniadych czyli barwy oliwkowej; szczep Chama ludzi czarnych.

Z tego, co nam historya opowiada, okazuje się, że każda z tych wielkich pierwotnych rodzin, miała w początkach swe oznaczone siedlisko, skąd dopiero rozpraszały się w miarę powiększania się ludności.

Myśliwstwo i pasterstwo zdaje się, że najpierwszem były zajęciem człowieka, najpierwszym środkiem zaspokojenia ich potrzeb, stąd i życie koczownicze, to jest przenoszące się z miejsca na miejsce musiało być najwłaściwsze pierwszym owym pokoleniom.

Skóry zwierząt i namioty stanowiły schronienie dla mieszkańców północy; trzcina zaś, palma przydatne były do budowli dla mieszkańca na południu Azyi siedlisko mającego, który nie potrzebował nawet zasłaniać się od ostrości klimatu, który, jak wspomnieliśmy wyżej, był łagodny, umiarkowany. A że ziemia dostarczała mu podostatkiem żywności, nie wiele troszczył się o resztę, bo i nieznał różnych potrzeb, a tem bardziej wymysłów, które nam się dziś takkonieczne wydają. Przebywał ze swemi trzodami płaszczyzny bez granic, pod niebem zawsze pogodnem, a kierował się podług gwiazd tylko. Boć to wówczas nie miał ani dróg, ani miast, podług których mógłby stosować swe pielgrzymki.

Gdy człowiek poznał, że ziemia zdolną jest do uprawy, osiadł na miejscu i został rolnikiem. Wtedy stosunki między ludźmi zaczęły się więcej zawiązywać, powstawały osady, wsie. Rodziny łącząc się z sobą, tworzyły społeczność, w której starszy czyli ojciec familii miał pewną władzę nad innemi.

Z upływem lat, poznał człowiek, że oprócz roli, oprócz pożywienia, potrzeba mu i innych rzeczy, że w razie napadu jakiego nieprzyjaznego mu pokolenia, nie ochroni się na polu otwartem. Skupił się więc w pewne upatrzone miejsce, pobudowałsobie domy, jak umiał, okopał je wałem, i sam niewiedząc o tem, dał początek miastu.

Oto taki był początek tworzenia się społeczeństw, Narodów i państw, o których następnie po szczególe opowiemy.

WIATRY.

Przyczyny wiatrów wytłomaczyć można za pomocą bardzo prostego doświadczenia. Gdy otworzymy w zimie drzwi z pokoju ciepłego do zimnego, powstaną wtedy dwa prądy powietrza jeden górny z ciepłego do zimnego pokoju, i drugi dolny w przeciwnym kierunku wiejący. O istnieniu tych prądów przekonać się można, umieściwszy świecę na górze i dole drzwi; wtedy płomień świecy u góry trzymanej zwracać się będzie ku pokojowi zimnemu, na dole zaś, ku pokojowi ciepłemu. Zupełnie toż samo dzieje się, gdy dwie miejscowości na kuli ziemskiej leżące, nierówno będą ogrzane, wówczas trzy ruchy powietrza powstaną.

Naprzód ogrzane powietrze przy powierzchni ziemi wznosi się w górę, i tworzy prąd tak zwany *wstępujący* albo *wchodzący*, ten następnie zwraca się z ciepłego do zimnego miejsca, a nakoniec w opróżnione miejsce przy ziemi wchodzi powietrze z przyległej zimniejszej okolicy.

Prąd *wstępujący* u nas najczęściej trafia się w lecie około południa, gdy już powietrze mocno jest ogrzanem.— W krajach niedaleko równika leżących prąd ten takjest silnym, że podobnie jak wiatr, podnosi w górę lekkie przedmioty.— Pewien uczony podróżny który przepędził dzień na wyniosłym szczycie gór Andów w Ameryce Południowej blisko Równika położonych, opowiada, że około południa zdziwił się bardzo, widząc zwolna wznoszącą się do góry, jak gdyby płachtę białego śniegu. Były to, jak później przekonał się, lekkie białe motylki, które nie mogąc się oprzeć, zostały uniesione przez prąd powietrza wznoszącego się w górę.

Co do istnienia prądu dolnego,— o tem nikt nie wątpi, lecz nie każdemu wiadomo, że gdy na dole wieje wiatr w pewnym kierunku, u góry wieje w kierunku przeciwnym, o czem nas przekonywają chmury bardzo wysoko położone, poruszające się w przeciwnym kierunku, jak wiatr u dołu wiejący.

Wiatry uważać można pod trzema rozmaitemi względami: co do ich prędkości, a zatem i mocy; co do własności, jakie posiadają, to jest, czy są suche, czy wilgotne, gorące lub zimne;— nakoniec czy wieją stale, czy są zmienne.

Im większa jest prędkość, tem większa jest i siła wiatru. Słaby wiatr przeniesie lekkie przedmioty, jak np: pierze, liście i t. p. tylko o pięć stóp przez jedną sekundę. Silny wiatr przez jedną sekundę przebiega 50 do 60 stóp. Zdarzają się jednak wichry, które dwa razy jeszcze prędzej biegną, i te zowią się *orkanami*. Jaką ogromną siłę posiadają podobne orkany, i jakie szkody wyrządzać mogą, łatwo sobie wystawimy, jeśli uważymy, że mierny wiatr ogromne wiatraki w ruch wprowadza, i popycha niezmiernie ciężkie żaglowe statki wodne i okręta. Szczęściem, że w naszych stronach umiarkowanych wolni jesteśmy od takich pustoszących orkanów. Najczęściej trafiają sięone między zwrotnikami, jak np. w Indyach Zachodnich, gdzie natura wszystkie swoje bogactwa wyrzuciła, lecz za to niszczące burze, trzęsienia ziemi i inne tym podobne straszne zjawiska, zdają się przypominać człowiekowi, że nigdzie nie jest wolny od zapasów z naturą.

Lecz dzieje także przechowały pamięć okropnych spustoszeń zdziałanych przez gwałtowne wichry. W Europie Hollandya, której ląd leży równo z poziomem morza, i od wylewów jego zabezpieczonym jest tylko olbrzymiemi tamami, pracą ludzką wystawionemi, dwa razy w skutku panujących orkanów w części zalaną została. W. r. 1282 część tych tam zerwał gwałtowny wicher, a wdzierające się morze zalało część kraju, i utworzyło do dziś istniejącą odnogę. W skutku drugiego orkanu w roku 1491 około 100,000 ludzi pozbawionych zostało życia, i 72 wsi zniszczonych.— W 143 lat potem wyspa na morzu północnem leżąca na zachód Danij, rozdzieloną została w skutek ogromnego wichru na 3 oddzielne wyspy,— przy czem 6400 ludzi postradało życie, i około 1300 domów zniszczało.

Na morzu, lub w miejscach otwartych ze wszystkich stron trafiają się najsilniejsze wiatry.

Góry bowiem i lasy osłaniają od nich okolice, i zabezpieczają od strasznych klęsk i spustoszeń, a ludzie nie pomnąc na to wyniszczają lasy w nadziei zysku; niewiedzą zaś, że same tylko straty przez to ponoszą, dają bowiem przystep mroźnym wiatrom północnym, niekorzystnie wpywającym na urodzaje i południowym niosącym z gorących krain zaraźliwe cząstki powietrza, rodzące tyle strasznych chorób.

O wiatrach stałych.

Od czasu odkrycia Ameryki, kiedy nie tylko, po morzach Śródziennem, Baltyckiem i Północnem, ale po obu Oceanach (*) Atlantyckim i Spokojnym pływać zaczęto, przekonano się, że w niektórych miejscach na tych morzach, wieją zawsze jedne i też same wiatry. Granice tych wiatrów na mappach jak najściślej oznaczano,— aby żeglarze w podróżach, korzystać z nich mogli.

(*) Ogromny zbiór wody nazywa się Oceanem.

Otóż te wiatry zwane *stałemi*, wieją między zwrotnikami, Raka i Koziorożca, mianowicie: na północnej pół-kuli, północno-wschodni, na południowej, południowo-wschodni.

W tem miejscu gdzie oba te wiatry schodzą się, to jest w bliskości równika, jako też niedaleko zwrotników gdzie wiać zaczynają, panują cisze, przerywane straszliwemi burzami i wichrami,— miejsca zaś gdzie stałe wiatry wieją, są najbezpieczniejsze dla żeglarzy, bo są umiarkowanie silne, nieustanna tam bowiem panuje pogoda i nigdy żadna burza nie miała tam miejsca.

Dla tych przyczyn, że główne okręta z Europy do Ameryki jadące, jak najspieszniej w sferę wiatrów stałych dążą,— ale nim dopłyną do owego raju, muszą przebyć przez prawdziwy czyściec, przez owe miejsca ciszy, na granicy stałych wiatrów jak jakie nieprzyjacielskie warty stojące,— i tam albo staczać rozpaczającą walkę z rozhukanemi żywiołami, albo co gorsza, stać nieruchomie w jeduém miejscu, gdy żaden wiatr nie wieje i oczekiwać śmierci lub zmiany pogody. Dla tego też majtkowie, szczęśliwe przebycie stref spokoju i burzy, to jest przejście przez Zwrotniki i równik uroczyście obchodzą.

Wspomnieć tu należy, że stałe wiatry panują tylko na morzu; na lądach, jakkolwiek leżących pod zwrotnikami, wcale się wiatrów tych nie spotyka, ale przynajmniej kierunek ich bardzo jest zmieniony.

Ląd bowiem nie tak jest jednostajny jak morze; góry któremi jest najeżony, doliny, jeziora, bagna, niejednakowy rodzaj gruntu, a stąd i niejednakowe rozgranie się jego, wszystkie te liczne przeszkody wstrzymują i zmieniają kierunek stałego wiatru.

Książki nowe.

Nakładem i drukiem S. Lewentala w Warszawie, wyszła w tych dniach *Historyją polska dla dzieci.*— P. E. Lejowa, gorliwa współ-pracowniczka pisma naszego,— i już znana zaszczytnie na polu literackiem napisała tą książkę.— Prawdziwą ona przysługę oddała młodemu pokoleniu, gdyż sposobem katechizmowym, za najlepszy do nauczania uznanym, w trzydziestu pięciu lekcyjach opowiedziała i przebiegła całe dzieje nasze. Zamknąwszy w każdym ustępie czyli lekcyi, panowanie jednego króla, umiała uchwycić główne jego rysy i ważniejsze w kraju zdarzenia, a to tak dalece, że pojętne dziecko w niewielu dniach może nabyć pojęcia o dziejach swojego kraju. Praca ta dość długo, przed wydaniem jej na widok publiczny, spoczywała w rękopiśmie. Sumienna i zacna autorka sama ucząc, opowiadała młodziuchnym swym uczniom i uczennicom dzieje, według swego własnego pomysłu i wykładu. Przypatrując się zaś troskliwie, czy uczące się dzieci pojmują,— i w jaki sposób najłatwiéj do ich pojęcia trafić można, wykład swéj uzupełniała, poprawiała,— i własnem doświadczeniem wzbogacała.

Napisać dla dzieci tego rodzaju dziełko jest zadaniem ważnem i bardzo trudnem. Z tych, jakie dotąd mamy, obecnie przez p. Lejową wydaną historyję uważamy za jednę z najstósowniéjszych i najlepszych; dla tego rodzicom, opiekunom i nauczycielom szkółek zalecamy takową.

Porządnie i czytelnie wydrukowana, sprzedaje się w księgarniach warszawskich po złp. 1 gr. 15,— a kupującym w większych ilościach dla ochronek jeszcze taniej.

Różności.

Przyrząd do tarcia lnu.— W mieście Opolu na Sląsku obywatel Józef Frydlender bardzo szczęśliwie wymyślił, wynalazł nowy *przyrząd do tarcia lnu.* Już w wielu krajach takowy przyrząd wprowadzono, za bardzo dogodny i pożyteczny uznano. Niewiadome są nam wprawdzie bliższe szczegóły składu i użycia pomienionego przyrządu, — ale dla zachęcenia wystarczająca być powinna ta wiadomość, że za pomocą nowowynalazionego przyrządu można dziennie otrzymywać sto-sześćdziesiąt (160) funtów czystego włukna lnianego.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 5 Kwietnia 1863 r.